

Od autora: .

Palilem już w wieku piętnastu lat. Może to wcześniej, a może i nie. Podobno każdy inaczej zaczyna, prawda? Tabaka, tytoń, prochy, seks, jakoś tak to idzie. Capią ci ubrania, nadgarstek jednej z rąk rozwija się znacznie szybciej, niż ten drugi. Męska młodość. Czasem jest czegoś więcej, czasem mniej; czasami też ktoś po prostu potasuje tę cholerną talię.

Dobrze pamiętam, jak w swoje nastę urodziny, zamiast gwizdka z rozwijaną, papierową serpentynką, zapakowałem do ust pomarszczonego peta. Los chciał, że nie posiadał on filtra, a przecież zaciągnąłem się mocno, sumiennie. Nawdychałem się wtedy dymu i choć płuca zaczęły łkać, błagać, krzyżeć, to oczy zdołałem uchronić od nawet najdrobniejszej reakcji. Wyobraźnia tłumaczyła, że jestem facetem, którego torturują gdzieś na ukrytym w dupie świata pustkowiu, że muszę wytrzymać dozowane mi baty. Powolne wyłamywanie paznokci, *waterboarding* albo jeden z tych zabiegów, po których nie możesz mieć w przyszłości dzieci. A ja dawałem radę! Solidny początek używkowej kariery, jak na archetyp twardziela przystało.

Pety szybko stały się całym moim życiem.

W szkole związałem się z grupą, dla której mógłbym zrobić cokolwiek. Dosłownie. Byliśmy identyczni, z krwią cyrkulującą w żyłach z tym samym, wściekłym natężeniem, ze sloganem „o coś nam chodzi” wygrawerowanym precyzyjnie na korze mózgowej.

Idealiści. Popaprańcy.

Co tydzień spotykaliśmy się u Grzeška w pokoju. Gość dysponował wielką kanapą narożnikową i liczbą krzeseł, która spokojnie mogłaby wystarczyć do wyposażenia małej auli. Posiadał też kino domowe. Gigantyczny telewizor zsynchronizowany z całą plejadą głośników, poukrywanych na wszystkich powierzchniach zdradzających możliwość ich utrzymania i właściwej ekspozycji.

- W szkole pojawił się czarnuch – Grzesiek nie bawił się w żadne wstępy. Zawsze zaczynał obrady od mięcha, ściągał ze słów skalp podtekstów i walił czystą, najprostszą polszczyzną. – Trzeba się go pozbyć.

- Do drugiej ciągle chodzi ten kaleka – oskarżył ktoś z tłumu. Nie rozpoznawałem głosu, jednak coś mi mówiło, że należał on do Pawła.

- Tak – zaopiniował Grześ. – Osłabia społeczeństwo. Źle z nim wyglądamy, jak wypierdki natury. Paweł, mógłbyś?

Zagadnięty rozprostował się na krzeselku. Udawał, że się zastanawia, choć w istocie pragnął jedynie zogniskować na sobie uwagę dwóch obecnych na obradach dziewczyn. One też należały do paczki.

Normalny chłopak, normalne dziewczyny.

Wreszcie się zgodził, po czym bohaterko zanurkował speszony do kaptura.

Miłość w tych czasach ograniczaliśmy do krótkich, rwanych sygnałów, najczęściej przepadających bezpowrotnie w niemym eterze, niczym sygnał Morse'a zasysany w otchłań obfitego sztormu.

Straszne z nas były skurczybyki. Tego grudniowego wieczoru, oprócz czarnoskórego i kaleki, do wyeliminowania przeznaczaliśmy także rudego o ksywie „Rudy” i jeszcze dwóch długowłosych dzikusów. Rodziny miały ich rozpoznać wyłącznie po koszulkach z ryjami członków ulubionych kapel.

Spotkanie zakończyliśmy, jak zwykle, uniesieniem prawej ręki.

Niedługo potem rzuciłem palenie.

Słyszałem, że na mnie polują. Ktoś w końcu musiał podkablować, że dziadkowie nosili na ramionach opaski, a na opaskach – gwiazdy.

Pewnego dnia Grzesiek pozostanie w swoim pokoju sam, zrozumiałem.

Tak cholernie, cholernie sam...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

henrykinho, dodano 29.12.2013 07:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.